

„OJCZE NASZ” NOWEGO ŚWIATA

Napisał
podróżnik po Nowym Świecie
ks. Adam Skwarczyński
ku pokrzepieniu serc
pielgrzymujących jeszcze przez starą ziemię
na samym końcu czasów, gdy się spełniły wieki.

Czuwajcie!
Ufajcie!
Dotrwajcie!

Kto czyta, niech woła: PRZYJDŹ!
MARANA THA!

7 KWIEŚNIA 2019 DANE MI BYŁO „ZAJRZEĆ DO NIEBA”...

Tam Bóg Ojciec bardzo cierpi z powodu buntu swoich ziemskich dzieci, całych miliardów, kroczących drogą potępienia. Stworzył je do wiecznego szczęścia i nie chce ich utracić. Wolałby pewno skrócić ich ziemskie życie, niż pozwolić im zanurzać się coraz bardziej w zło, a przez to zasługiwać na coraz głębsze piekło. Czy nie przypomina się tu sytuacja z czasów Noego i Potopu, opisana w 3. rozdziale Księgi Rodzaju (5-8)? „Kiedy Pan widział, że wielka jest niegodziwość ludzi na ziemi i że usposobienie ich jest wciąż złe, żałował, że stworzył ludzi na ziemi, i zasmucił się. Wreszcie Pan rzekł: «Zgładzę ludzi, których stworzyłem, z powierzchni ziemi: ludzi, bydło, zwierzęta pełzające i ptaki powietrzne, bo żał mi, że ich stworzyłem». [Tylko] Noego Pan darzył życzliwością”.

Chodzimy sobie po ziemi spokojnie i często beztrąsko, nie mając pojęcia o tym, że w Niebie „powszechna mobilizacja” została już zakończona. Anielskie Potęgi pochylone są nad ziemią w najwyższym napięciu, czekając na sygnał, na jedno słowo Boga Ojca, by runąć z impetem do decydującej bitwy. Pierwszy z jeźdźców Apokalipsy, ten na białym koniu, zwiastuje koniec złudnego, pozornego pokoju, zdejmując z ramienia łuk wojny. Jeździec na koniu czarnym, ogłaszający głód, szykuje się już do galopu, jakby chciał wyprzedzić tego na koniu czerwonym, zwiastującego wojnę. Dzieci Boże, obudźcie się! Dlaczego w ten sposób obchodzicie się z Bogiem, tak kochającym was Ojcem, dlaczego tak raniacie Jego serce i zmuszacie Go do podjęcia tak trudnej i bolesnej decyzji, do tak drastycznej interwencji w życie wasze i całego świata?!

Wprawdzie tęcza na niebie po deszczu jest dla was Bożym zapewnieniem, że potopu już nie będzie, jednak Bóg ma w zanadru na czas sprawiedliwości wiele innych środków, do użycia których zmusicie Go, Jego niewdzięczne dzieci, niechące korzystać z Jego miłosierdzia. Zostawi przy życiu tylko „darzonych życzliwością” na wzór Noego i da im w użytkowanie ziemię tak oczyszczoną i piękną, że będą na jej widok płakać ze szczęścia i trwać w ciągłym dziękczynieniu. I to właśnie wtedy, przynajmniej w ostatnim okresie jej istnienia, nareszcie Modlitwa Pańska nabierze absolutnie pełnego znaczenia. Popłynie jednak ona tylko z ust ocalonych, na pewnych obszarach bardzo nielicznych, a ocaleć i wejść do „Nowego Świata” będzie ogromną łaską i darem dla czystych serc, napełnionych po brzegi miłością Boga i bliźniego.

„OJCZE! TATUSIU!”

Pierwsza ludzka para płonęła miłością do Boga nam nieznaną, a więc i była z Nim zjednoczona w sposób tak pełny i wzniosły, że dzisiaj tego nie pojmiemy. Stąd też zwracała się do Boga Jego imieniem własnym: „Ojcze, Tatusiu” w sposób dla nas niepojęty, ogromnie ciepły i bezpośredni, a z doświadczania Jego bliskości (po Raju się „przechadzał”) czerpała prawdziwe szczęście. Zwycięstwo szatana zburzyło to wszystko, a ogromne wyrzuty sumienia skłoniły Adama i Ewę do ucieczki i ukrywania się przed Bogiem. I my to po nich dziedziczymy.

Bóg Ojciec pragnął, by Jego Syn zamieszkał w Raju jako Głowa całej ludzkości i jako Droga dla niej do Jego wiecznego domu. Chociaż utraciliśmy Raj, nie zmienił swoich planów i posłał na ziemię, niestety zepsutą i cierpiącą, swojego Syna, by jako nasz Odkupiciel wypowiedział tutaj na nowo Imię Ojca z tą miłością, jakiej wszystkim zabrakło. Ponieważ Ojciec brzydził się najmniejszą plamką grzechu i zła, stworzył dla swojego Syna „Nowy Raj” – Maryję Niepokalanie Poczętą. I to właśnie z Jej ust, z Jej serca po raz drugi na ziemi popłynęło ku Niebu w duchu doskonałej modlitwy miłosne wołanie: „Ojcze, Tatusiu!”, zanim znalazło się ono na ustach Jej Boskiego Syna. Jednak na końcu czasów, za naszych dni, popłynie ono wkrótce po raz czwarty (także doskonały) z ust wszystkich Bożych dzieci, pozostawionych na ziemi po jej dogłębnym oczyszczeniu.

Pod koniec trzeciego dnia ciemności wszyscy ocaleni i modlący się w domach usłyszą potężny głos Anioła: „Padnijcie przed Panem i wyrzeknijcie się grzechów lekkich, nawet najmniejszego zła!”. Wszyscy uczynią to, i w tym momencie nabiorą ogromnego obrzydzenia (wstrętu) do najmniejszego nawet zła, które do tej pory lekceważyli. Staną się dzięki temu ludźmi nowymi, a pomiędzy nich i Boga zniknie ciemna zasłona lęku, wstydu i wyrzutów sumienia. Cała ich zła przeszłość zostanie zapomniana – i przez Boga, i przez nich – i nigdy nie będą już do niej wracać. Również historia wojen i klęsk oraz grzechów publicznych przestanie wszystkich interesować, także jej ślady i pamiątki, pomniki i muzea. Ten właśnie fenomen tak opisuje prorok Izajasz (65,17): „Nie będzie się wspominać dawniejszych dziejów ani na myśl one nie przyjdą”. Gdyby ludzie z garbem zakodowanej w nich złej przeszłości weszli do świata nowego, od razu zaczęliby go psuć – stałby się wkrótce światem garbatych, pochylo-

nych i smutnych, niezdolnych do patrzenia w niebo! Tak nie będzie, gdyż właśnie do tych jakby stworzonych na nowo ludzi odnoszą się słowa Jezusa: „Jeśli nie staniecie się jak dzieci, nie wejdzicie do Królestwa” (ani niebieskiego, ani ziemskiego, które za chwilę będzie wam dane). A więc będzie to (dosłownie!) świat „dużych dzieci”.

Te właśnie „dzieci” odczuwają ogromną bliskość Boga jako swojego Tatusia w sposób od czasów Maryi i Jezusa na ziemi nieznanym. A On nie będzie im miał za złe, że będą wobec Niego całkiem naturalne i spontaniczne, w duchu wdrapując Mu się na kolana i pragnąc Jego pieśczości. Bóg nigdy się nie zmienia, a więc i dzisiaj każdego z nas tak „pieści”, jakby był Jego jedynakiem. My jednak jesteśmy przekonani, że jest od nas gdzieś bardzo daleko, chwilami jakby nieobecny, nieczuły... Właśnie wtedy to poczucie oddalenia zostanie na zawsze przełamane, i to ku radości i Jego, i naszej! Będzie kochany w taki sposób, w jaki zawsze pragnął być znany, czczony i kochany przez swoje ziemskie dzieci. A wtedy Kościół nie będzie miał żadnego problemu z ustanowieniem święta ku Jego czci, o które prosił już tak dawno, w latach 40-tych ubiegłego wieku. Może również z tego obrazu, który polecił wtedy namalować swojej wybrance, matce Eugenii Ravasio (dziś zaginionego) będą na nas patrzeć Jego pełne miłości oczy w miejscu naszego zamieszkania, pracy, nauki... Dobrze by było, gdyby siódmy dzień każdego miesiąca był poświęcony Jego czci.

„NASZ”

Pierwsi ludzie żyli w doskonałej harmonii tak ze sobą, jak i z Bogiem, nic ich nie dzieliło. Już ich synowie prowadzili inne życie: jeden drugiego zabił. Im dalej ludzie szli w przyszłość, tym dalej odchodzili i od siebie, i od Boga, a ciągle wojny stały się dla nich chlebem powszednim. Im dalej od Boga, tym dalej od siebie nawzajem – i w rodzinie, i w każdej społeczności, większej lub mniejszej. Nawet gdy stajemy obok siebie w kościele i odmawiamy „Ojcze Nasz”, najczęściej jesteśmy sobie obcy i obojętni, nie czujemy się wspólnotą, zjednoczoną przed obliczem Boga więzią prawdziwej miłości. Coraz rzadziej przychodzą i stają ramię w ramię członkowie całej rodziny.

W Nowym Świecie będzie zupełnie inaczej. Pojednanie z Bogiem pójdzie w parze z pojednaniem z ludźmi, absolutnie wszystkimi, a potem

z tak pełnym i wspaniałym zjednoczeniem serc, że wszyscy na świecie będą się czuli jak jedna rodzina. Styl życia pierwszych chrześcijan teraz powróci, a nawet jeszcze się pogłębi. Będzie to nie tylko wspólnota dóbr, ale i pełna jedność ducha, niemal taka jak w Niebie, a więc bardzo upragniona przez Boga, naszego Ojca. Wszystkie dobra staną się wspólne, i materialne, i duchowe. Po raz pierwszy wszyscy wypróbują na sobie samych prawdziwość stwierdzenia Jezusa, że „więcej szczęścia jest w dawaniu, aniżeli w braniu” (Dz 20,35). Tego rodzaju szczęście z uszczęśliwiania innych i ze sprawiania im radości stanie się powszechne.

Tragiczne były skutki wspólnego budowania wieży Babel, gdyż wznosili ją ludzie zbuntowani przeciwko Bogu, więc miała być jakby ich pięścią, wyciągniętą ku niebu. Bóg pomieszał ich języki, przez co uniemożliwił dalsze jej budowanie. Teraz da im jeden język, język miłości, znany mieszkańcom Nieba, więc dzięki niemu porozumieją się ze sobą mieszkańcy ziemi, ale nie tylko między sobą, lecz także z mieszkańcami Nieba. Dzięki temu Niebo niepomierne zbliży się do ziemi, więc i rozkwit ludzkiego ducha będzie niezwykły. Z Nieba przyjdą potrzebne natchnienia, ogień rozpalający serca, świadomość wspólnego pielgrzymowania do jednego celu: do Tronu Ojca. To przyczyni się do niebywałego rozkwitu świętości i osiągnięcia w niej szczytu dotąd prawie nieznanego. Jak bardzo tęskni za tym czasem Bóg nasz Ojciec!

Będzie to jedyny na ziemi okres, gdy nie będzie na niej niewierzących ani pogan, więc Modlitwa Pańska zjednoczy wszystkich ludzi. Wszystkie umysły otworzą się na Bożą Prawdę, a wszystkie serca na Miłość Ojca Niebieskiego. O tym to właśnie czasie prorokował Jeremiasz (31, 34), że „nie będą się musieli wzajemnie pouczać, mówiąc jeden do drugiego: «Poznajcie Pana!», wszyscy bowiem od największego do najmniejszego poznają Mnie – mówi Pan”. Ponieważ „nikt nie zna Ojca, tylko Syn oraz ten, komu Syn zechce objawić” (Mt 11,6), będzie to jedyne na ziemi pełne poznanie przez wszystkich Boga Ojca właśnie dzięki objawieniu. Poznanie, dzisiaj dostępne wyłącznie dla nielicznych mistyków, wtedy stanie się powszechne.

„KTÓRYŚ JEST W NIEBIE”

„Niebo jest wszędzie i nigdzie” – twierdzą niektórzy filozofowie – „ono ma charakter duchowy i nie zajmuje żadnego miejsca”. Jest jednak

inaczej. Wprawdzie przestrzeń nie jest w nim ograniczona jak na ziemi, a czas nie da się zmierzyć ziemską miarą, ale te kategorie tam istnieją. Kierunek, który obierają modlący się całego świata, wznosząc swoje oczy „ku niebu”, wskazał nam sam Bóg, który stał się Człowiekiem. Czytamy o tym w ewangeliach, a we Mszy świętej powtarzamy Jego gest, podnosząc oczy „ku niebu”, wznosząc „w górę serca” i ręce. Przecież On w tym kierunku odszedł z Góry Oliwnej, osłonięty na końcu obłokami.

Wbrew utartej opinii wielu ludzi w historii świata i Kościoła miało wstęp do Nieba, mogło chłonąć jego piękno, a nawet oglądać Boga. Do nich i ja należę. Jako małe dziecko, zaniesiony tam przez Maryję, byłem przez Nią trzymany wprost przed Obliczem Najwyższego. Kilkakrotnie opisywałem to wydarzenie. Bóg Ojciec był tak ogromny, że najwięksi Serafini krążyli wokół Jego postaci jak małe, kolorowe ważki. Richard Sigmund w swojej pięknej książce „Byłem w Niebie” pisze, że dane mu było znaleźć się wprost przed tronem Boga Ojca, w centrum całego Nieba, ale mógł zobaczyć zaledwie Jego stopy, które wydały mu się wielkie „jak obie Ameryki”. Gdy byłem przed Jego Obliczem, zostało mi powierzone powołanie i ukazane całe życie, lecz wiele z tego nie pamiętam. Pewne szczegóły są mi przypominane przez kolejne lata. Wiem, że gdy wypełnię Wolę Ojca do końca, wrócę przed jego Oblicze, aby Mu to z radością „zameldować”. Ufam, że w tym ostatnim „locie” weźmie także udział Matka Najświętsza.

Wiele razy jako dziecko bywałem w Niebie i otrzymywałem tam oświecenia co do przeróżnych głębokich prawd, odsłanianych mi później na przestrzeni lat. Największy wstrząs spowodowało w moim życiu znalezienie się na „progu Nieba”, gdy byłem nastolatkiem. Ujrzałem Niebo w takich barwach i w takich rozmiarach, że od tej pory moja tęsknota za nim często mnie porywała i wynosiła za wieś, na miejsce pod lasem, z którego mogłem obserwować niebo nad polami o zachodzie słońca i wkrótce po nim. Jego barwy bardzo przypominały mi tamtą wizję i wzmagały tęsknotę. Od tej pory słowo „Wieczność” nabrało dla mnie nowego znaczenia. Wystarczy, że wypowiem je myślą i sercem, by być porwanym ku nieskończoności, ponad czas i przestrzeń. Tak więc każdemu, kto ma wątpliwości, czy istnieje Niebo jako konkretne miejsce, mogę posłużyć jako świadek, potwierdzając to i biorąc przy tym samego Boga na świadka, że mówię prawdę.

Zostaliśmy stworzeni do wniebowzięcia. Jednak na nasze odchodzenie z ziemi, zwane po grzechu pierworodnym „śmiercią” – związane z odłączeniem duszy od ciała, skazanego na obumarcie – zapadła kurtyna lęku, niepewności, obawy przed Bożym Sądem, żałoby. Bóg nie zmienił swoich planów, chociaż godną wniebowzięcia była tylko niepokalanie poczęta Najświętsza Maryja Dziewica. Nadchodzi jednak czas, gdy Bóg w swym miłosierdziu tak bardzo przybliży ludziom Niebo i z taką mocą będzie przyciągał ku sobie ich serca, że ich odchodzenie z ziemi będzie wielkim świętem i szczęściem, wprawdzie pełnym tęsknoty, ale i radości. Wtedy „nowa” ziemia stanie się dla jej mieszkańców nie miejscem zakorzenienia, ale „lotniskiem”, na którym będą żyli jak na pasie startowym przed odlotem do Nieba. Na niej „żałoby, ni krzyku, ni trudu już nie będzie, bo pierwsze rzeczy przeminęły” (Ap 21,4).

Teraz jej mieszkańcy będą mieli o wiele większą duchową łączność z aniołami i świętymi, niż to było kiedykolwiek dotychczas. Kult świętych, który od czasów Lutra zaczął podupadać, wówczas osiągnie swoje maksimum. Będziemy mieli świadomość ich stałej obecności w naszym życiu ziemskim, a zarazem będziemy łączyć swoje modlitwy z ich modlitwami. Będziemy tak się modlić na ziemi, jakbyśmy byli w Niebie w otoczeniu aniołów i świętych. Nigdy ziemskie hymny uwielbienia Boga i dziękczynienia nie miały takiej wymowy i potęgi, jak na końcu świata. Będą je śpiewać wspólnie mieszkańcy ziemi i Nieba.

„ŚWIEĆ SIĘ IMIĘ TWOJE”

Imię reprezentuje dla nas osobę. Podobnie jest z Bogiem Ojcem, którego znamy tylko pod tym imieniem. Odkąd Luter obalił kult świętych, w krajach ogarniętych protestantyzmem zamiast imienin zaczęto obchodzić urodziny, my jednak, katolicy, nie powinniśmy iść w tym kierunku. Obchodzenie imienin jest czymś pięknym i wzniosłym wtedy, gdy świętującym towarzyszy myśl o mieszkańcach Nieba, których imię związane jest z danym dniem. Jeśli chodzi o Boga Ojca, powinniśmy nieustannie „obchodzić Jego imieniny”, co niewątpliwie czyni całe Niebo, trwając w adoracji, uwielbieniu, ciągłym okazywaniu Mu wdzięczności. Nie przestanę powtarzać z pełnym przekonaniem, że gdy dzieci Boże na ziemi zjednoczą się duchem z tymi w Niebie, popłynie z naszych serc wspólny hymn uwielbienia Ojca, jak nigdy dotychczas nie miało to miejsca. Ziemia stanie się więc, podobnie jak Niebo, miejscem nieustannego świętowania. Gdy

ludzie zobaczą, jaki dar otrzymali od Boga: ziemię jakby na nowo stworzoną, będą tańczyć, śpiewać i gestykulować jak małe dzieci, ogarnięte radością. Będą w tym naturalni i spontaniczni. Oby nie była taką tylko pierwszą chwilą – taka postawa powinna być charakterystyczna dla całego dalszego ich życia.

Z pewnością Bóg Ojciec oczekuje dorocznego święta ku Jego czci, posiadającego własne teksty liturgiczne, chociaż wszystkie modlitwy w każdej Mszy świętej są skierowane ku Niemu przez Chrystusa w Duchu Świętym. Trzy Osoby Boskie są zawsze i wszędzie zjednoczone ze sobą do tego stopnia, że nie są „trzema Bogami”, lecz Jednym Bogiem. W Komunii świętej przychodzi więc do mnie Syn cały obecny w Ojcu, ale i Ojciec cały w Synu. Zaś w Bierzmowaniu otrzymuję Dar Ducha Świętego, który, stale mieszkając we mnie (gdy jestem w stanie łaski uświęcającej), „woła «Abba, Ojcze!»” (Ga 4,6, Rz 8,15). Ojciec, dzięki temu sakramentowi, stale mieszka we mnie jako zawsze obecny (cały) w Duchu Świętym. Kto z nas stale o tym myśli, pamięta...?

Ostatnio miano ojca uległo jak nigdy degradacji. Na wielu mężach zawiodły się żony, a na ojcach dzieci, jakże często duchowo przez nich poranione, niekochane, a przez to nieraz niezdolne do okazywania innym miłości. Gdy wszyscy ojcowie ziemi staną się święci, słowa Modlitwy Pańskiej: „Ojcze, święć się Imię Twoje” nabiorą nowego, pełniejszego znaczenia. Ojcowie, zapatrzeni w „model” Boga Ojca, a zarazem z Nim zjednoczeni, nareszcie w stu procentach, jak nigdy, wypełnią swoje powołanie. Miłość do Boga uczyni ich bardzo czystymi, a zarazem idealnymi małżonkami i doskonałymi ojcami dzieci, nie tylko własnych. W Nowym Świecie rozkwitnie też w pełni kult świętego Józefa, który w sposób najdoskonalszy odzwierciedlił w sobie i w swoim życiu „model” Boga Ojca. Będzie on dla wszystkich na co dzień czułym opiekunem, wspomożycielem i wzorem życia doskonałego, a Jego przeczyste serce będzie jaśnieć nad uduchowioną ziemią jak trzecie „słońce” obok Najświętszych Serc Jezusa i Maryi. Kto wie, czy pierwsze środy miesiąca nie będą traktowane jako Jego dni na równi z pierwszymi piątkami i sobotami...

„PRZYJDŹ KRÓLESTWO TWOJE”

Majestat Boga Ojca jest nie tylko dla nas tutaj, ale i dla Niebian czymś, co przerasta wszelkie ich pojęcia i wyobrażenia. Olśniewa wszystkich swym blaskiem Jego królestwo przepelnione Miłością,

zachwyca Pełnią Dobra, Prawdy i Piękna. Wspomniany Richard Sigmund dowiedział się, że każde okrażenie Tronu (Postaci) Ojca przynosi Serafinom poznanie nowej Jego doskonałości, co będzie trwało przez całą wieczność, bez końca...

„W kierunku ziemi” Bóg Ojciec wyciąga „dwie swoje ręce”: Syna i Ducha Świętego. Syn Boży wypełnił swoją rolę Odkupiciela i wstąpił do Nieba, jednak Kościół podąża za Nim – Jego Ciało Mistyczne zmierza w ślad za swoją Głową na Golgotę, by potem zmartwychwstać. „Golgotą” będzie nadchodzący czas Antychrysta, który wyniszczy Kościół i doprowadzi do przelania krwi licznych kapłanów i zakonników, a ogromne rzesze ludzi będzie odciągał od wiary. Matka Boża starała się przygotować nas do tych trudnych i bolesnych wydarzeń na różne sposoby, między innymi pokazując dzieciom w Fatimie wzgórce męczenników oraz zbieranie krwi tychże przez aniołów, jak też powołując do życia Kapłański Ruch Maryjny w wielu krajach. Formując kapłanów sobie oddanych w „Wieczernikach”, zapowiadała im ten czas męczeństwa i pełnej ofiary, którą będą musieli Bogu złożyć. Czy byłoby to możliwe bez ich poświęcenia się Jej jako Matce Kościoła?

Dalsze wydarzenia – sąd Boży nad każdym człowiekiem, oczyszczenie jednych ludzi, a zabranie z ziemi innych – doprowadzą do powstania Nowego Świata, „w którym będzie mieszkała sprawiedliwość”. W tej epoce Ducha Świętego Maryja odegra swoją rolę jako Jego Oblubienica i Królowa Wieczernika – już teraz nie jerozolimskiego, lecz ogólnościowego. W szkole najlepszej Przewodniczki i Wychowawczyni wszyscy będą mogli, oddając się Jej w niewolę miłości, stać się uczniami Ducha Świętego i osiągnąć stopień świętości, właściwy dla tej wyjątkowej epoki.

Duch Święty napełnia ziemię pełnią najwyższych wartości, jednak ludzie we współpracy z piekłem czynią dzisiaj wszystko, by była brzydka, zaśmiecona, skażona, obciążona wszelkim brudem fizycznym i moralnym, pełna smutku. Odtąd jednak, po Paruzji, stanie się coś zupełnie odwrotnego: Duch Święty będzie mógł napełnić ją oszałamiającym pięknem, a ludzi obdarować tak wielkimi zdolnościami, że nie tylko będą to piękno chłonać, ale też współpracować z Bogiem przy tworzeniu go i budowaniu dobra. Jeszcze nigdy na ziemi nie było tylu artystów i ludzi wrażliwych na piękno, będą więc tworzyć dzieła, o których dzisiaj jeszcze by nie śnili.

Królestwo Ducha Świętego będzie także polegało na pełnym jak nigdy

rozkwicie Jego darów i charyzmatów, pełnym dojrzewaniu Jego owoców. Dzięki nim zjednoczą się na ziemi dwa królestwa: to na zewnątrz, gdyż cały świat będzie miejscem Bożej chwały, z tym w duszy doskonalącego się człowieka. Będzie to czas największych świętych. Gdy ludzie staną się bardzo mali we własnych oczach, ujrawszy na sądzie szczegółowym całe swoje życie oczyma Boga, wtedy rozkwitną w nich wszystkie cnoty, dary i łaski w najwyższym stopniu, gdyż tylko pokora uzdalnia do pełnego ich przyjęcia i rozkwitu.

Będzie to „Nowe Zstąpienie Ducha Świętego”, Jego „Nowa Pięćdziesiątnica”, a cały świat stanie się jakby jednym wielkim „wieczernikiem” dla ludzi zjednoczonych w pełni z Bogiem i między sobą. Dopiero wtedy na ziemi wypełnią się słowa Jezusa: „Ogień przyszedłem rzucić na ziemię i jak bardzo pragnę, by On już zapłonął”. Dzięki oczyszczającemu i przemieniającemu działaniu tego Boskiego Ognia na pięknej, uduchowionej po Paruzji ziemi wszystkie serca otworzą się dla Ojca, który będzie mógł radować się doczesnym szczęściem swoich dzieci, zanim nie otwoczy im bramy Nieba. Świat „Nowej Pięćdziesiątnicy” – wyjątkowej obecności Ducha Świętego w „wieczerniku” przemienionej ziemi – będzie więc zarazem Królestwem Boga Ojca. Nareszcie, po 80 z górą latami, spełnią się Jego oczekiwania, które przekazał matce Eugenii Ravasio:

«1) Przychodzę, aby wygnać przesadny lęk, który Moje stworzenia odczuwają wobec Mnie. Pragnę uzmysłwić im, że Moja radość polega na tym, abym był znany i kochany przez Moje dzieci, to znaczy przez całą ludzkość obecną i przyszłą.

2) Przychodzę przynieść nadzieję ludziom i narodom. Iluż od dawna już ją utraciło! Ta nadzieja pozwoli im pracować dla swego zbawienia, żyjąc w pokoju i bezpieczeństwie.

3) Przychodzę, aby Mnie poznano takim, jakim jestem; aby ufność ludzi wzrastała jednocześnie z miłością do Mnie, ich Ojca, mającego tylko jedno pragnienie: czuwać nad wszystkimi ludźmi i kochać ich jak swoje dzieci».

Dodam to jeszcze, że Boże Królestwo na ziemi obejmie nie tylko ludzkiego ducha, podnosząc go na niebotyczną wysokość, lecz także ludzkie ciało. W całym naszym organizmie zapanuje wielki porządek, harmonia, wszystko znajdzie się „na swoim miejscu”, i to do tego stopnia, że ciało nie będzie panem, jak teraz, lecz służyć duszy, jej wiernym

poddanym. Będzie to oznaczało dla każdego wzniesienie się ponad nieporządkowane żądze, pełne panowanie nad sobą, ale i uzdrowienie ciała w ślad za uzdrowieniem duszy, a więc wolność od chorób i ułomności. Obiecała nam to sama Maryja przez księdza Stefano Gobbi, moderatora Jej Kapłańskiego Ruchu. A książka z Jej orędziami, przez ks. Gobbi spisany, przeszła przez dokładną cenzurę Watykanu, więc żadnych „bajek” nie zawiera! Niech więc chorzy, którym może Bóg zechce ofiarować Nowy Świat, wznoszą w górę serca!

„BĄDŹ WOLA TWOJA JAKO W NIEBIE, TAK I NA ZIEMI”

Prawdziwa miłość polega na pełnym posłuszeństwie, i to tak doskonałym, że miłujący pragnie zaspokoić nawet ukryte pragnienia miłowanego i ciągle sprawiać mu radość. Tym żyje całe Niebo, kierując się jedną wspólną ideą: „wszystko dla jak największej chwały Boga”. Gdy spogląda na ziemię i widzi tam choćby jednego człowieka, który by się kierował tą ideą, okazuje mu ogromną pomoc na wszelkie sposoby. Nawet przy najbardziej błahych czynnościach i pracach otaczają go całe zastępy aniołów i świętych i współpracują z nim w niewidzialny sposób, nadając doskonałość temu co czyni. A gdy świadomie zaprasza ich do współpracy, staje się ona jeszcze pełniejsza, gdyż aniołowie bez tego zaproszenia mają związane ręce i rzadko interweniują, chyba że w chwilach zagrożeń. Nadchodzi więc czas najwspanialszego z możliwych połączenia naszych sił! A skoro aniołowie mają moc stworzyć jakikolwiek przedmiot lub kształt albo istniejący unicestwić (demony korzystają z tej możliwości bardzo szeroko i chętnie!), łatwo się domyślić, jak doskonałe będą na ziemi wynalazki. Wobec nich dotychczasowe były jak z epoki kamienia łupanego. Chlubimy się nimi, jednak do tej pory większy mieli w nich udział aniołowie upadli, ucząc coraz bardziej okrutnego i skutecznego mordowania ludzi, więc to co najlepsze zagarniało wojsko. Dotyczyło to także starożytnych cywilizacji, które pod wpływem demonów rozwinęły się szybko, a potem błyskawicznie zostały unicestwione.

Po Paruzji wszyscy ludzie będą dla Boga gotowi absolutnie na wszystko. To posłuszeństwo, okazywane Mu w najdrobniejszych rzeczach, będzie dla nich źródłem nieustannej radości i szczęścia. Widzimy przecież, jak wielkiego szczęścia doświadczamy, gdy ktoś jest z nas zadowolony: wtedy jakby rosła nam skrzydła i chcielibyśmy działać coraz

ofiarniej i intensywniej ku obopólnej radości. Stwierdzamy, że mamy przed sobą kogoś, dla kogo warto się poświęcać, gdyż on potrafi to docenić. Gdy będziemy mocno odczuwać zadowolenie z nas Boga Ojca, z jak wielkim entuzjazmem zajmiemy się tym wszystkim, co Go cieszy!

Ludzie Nowego Świata, mając za głowę Syna Bożego, który odkupił nas przez posłuszeństwo Ojcu, zjednoczą się z Bogiem poprzez posłuszeństwo pełne i doskonałe. Nareszcie ziemia upodobni się do Nieba przez tę cnotę, dzisiaj jakże trudną w świecie skażonym złem i grzechem oraz opanowanym przez szatana. Przecież z Raju wynieśliśmy w sobie większą skłonność do złego, niż do dobrego. Zło stało się przyjemne dla skażonej nim natury, co wykorzystuje piekło przez swoje pokusy, zaś dobro – trudne, uciążliwe, męczące, wymagające często walki ze sobą. Tak wiele nas dobro kosztuje, że wykonywanie go „w pocie czoła”, na ziemi „rodzącej osty i ciernie”, staje się naszym codziennym krzyżem.

I oto nareszcie, przynajmniej na końcu świata, będzie jakby powrót do Raju, gdyż z ziemi zostanie przez Boga zdjęty ten ciężar i kara. Będzie ludzi ogromnie cieszyć ich praca dla Boga, dla Jego zadowolenia i chwały. Ich pot obeschnie, osty i ciernie zginą, ziemia stanie się jak nigdy dotąd żyzna i płodna, wydając niespotykane w tym miejscu rośliny i drzewa. Wiara ludzi oraz ich ufność pokładana w Bogu napełni ich taką mocą, że będą w stanie góry przenosić. Po raz pierwszy i ostatni doświadczą, co znaczy żyć w pełni Ewangelią, na niej opierać całe życie. Gdyby tej szansy nawet teraz nie otrzymali, wówczas historii świata, która miała być w pełni historią zbawienia, a nie buntu, grzechu i błędu, zabrakłoby szczęśliwego zakończenia. Czyż Bóg, w pełni doskonały „scenarzysta”, mógłby dopuścić, by takiego „hepi-endu” zabrakło Jego własnemu dziełu?

Gdyby nie grzech pierworodny, przychodzenie na świat człowieka byłoby w pełni rajskie, a więc lekkie, łatwe i radosne. Wypędzana z Raju Ewa została za karę obciążona bólem rodzenia dzieci oraz ciężarem dominacji nad nią mężczyzny. Teraz obie te kary zostaną zdjęte z jej potomstwa: poród, choć bardzo rzadki, nie będzie wymagał ani pomocy, ani uciążliwych zabiegów, ani poddawania noworodka traumie związanej ze zmianą środowiska. Szczegóły pominę, poruszyłem ten problem w swojej powieści „Z Aniołem do Nowego Świata”.

Doskonała będzie wtedy czystość mężczyzn, zapatrzonych we wzór świętego Józefa i korzystających z jego opieki. Będą wolni od panowania

nad nimi pożądlivości ciała, a przez to i od bagna pokus, w którym dziś toną od najmłodszych lat. Nikomu z nich nie przyjdzie do głowy, by traktować kobietę inaczej, niż życzyłyby sobie tego Bóg. Także i tu szczegóły pominię. To będzie wyniesienie wszystkiego: ludzkiej przyjaźni, miłości (także małżeńskiej) oraz wszelkich innych relacji na tak wysoki poziom doskonałości, że dzisiaj nie pojmą tego ludzie, którzy wyrosli w starym, skażonym świecie.

Ludzie osiągną tak doskonałą i pełną wrażliwość sumienia, że będzie ono reagować na najmniejszą nawet plamkę moralnego brudu i zła. A ponieważ funkcją sumienia jest nie tylko ostrzegać nas przed złem, a po jego wykonaniu ganić, lecz także pochwalać nas za dobre czyny – radość z posłuszeństwa Bogu ogarnie całą ziemię i wszystkie serca. Przy tym ludzie będą doskonale wyczuwać, jak wspomniałem, radość Boga Ojca i Jego zadowolenie z ich dobrego życia. To nada ich życiu nowy wymiar – bardzo zbliży się ono do niebiańskiego (będzie naprawdę „jako w Niebie, tak i na ziemi”).

W poprzednich wiekach wielu starało się znaleźć sobie światłego spowiednika i korzystać z jego rad, poddając się mu ściśle pod posłuszeństwo. Później tacy kierownicy duchowi zanikli, a dzisiaj kapłani nie są chyba w ogóle kształceni w tym kierunku. Wobec tego w nowej epoce swoją rolę wypełni Najdoskonalszy Mistrz Duchowy, Duch Święty, który pragnie ludzi upodobnić do samego siebie – by byli uduchowieni i święci. Gdy już „zostaną im zabrane serca kamienne, a dane serca z ciała”, nie będzie już musiał działać w nocy, jak dzisiaj (gdyż jak inaczej ma dotrzeć do duszy kogoś żyjącego w chaosie informacji, z przepełnioną pamięcią i wyobraźnią?). Gdy ludzie stracą dzisiejsze „zabawki” elektroniczne opanowane przez piekło, a potem dobrowolnie „wyjdą na pustynię” – zanurzą się w ciszy – On stanie się ich Przewodnikiem. Pod Jego kierownictwem zwykli, przeciętni ludzie osiągną doskonałość, o jakiej by dzisiaj nawet marzyć nie mogli. Przy tym ziemia zaroi się od pustelników, którzy tym razem nie będą uciekać od zagrożeń ze strony ułomnej cywilizacji, lecz kierować się będą czystą miłością, spalającą ich jak ogień, a także zupełnie nowym, raczej dziś nieznanym motywem. Tu jednak zamilknę, gdyż na razie ani tego ognia, ani tego motywu nikt nie pojmie. Dochodzimy zaledwie do pierwszej strony otwartej księgi, do wstępu...

Ponieważ powszechny duchowy rozwój i „lot” ku Bogu i ku Niebu

osiągnię niespotykane (i niespodziewane!) tempo i doskonałość, czas w Nowym Świecie będzie liczony inaczej – bardziej miarą Nieba niż ziemi. Dlatego też jeden „rok ducha” będzie wtedy postrzegany jak teraz lat pięćdziesiąt (dziecko osiągnie poziom dorosłego, a nawet starca), a dwadzieścia lat tego okresu będzie jak całe tysiąclecie! Choć więc będzie on po ziemsku krótki, ale w sferze ducha tak intensywnie przeżywany, że można tu mówić językiem Apokalipsy o „tysiącletnim królowaniu z Chrystusem”. Do tego „tysiąca” powróć jeszcze na samym końcu.

„Ludzie mówią, że czas to pieniądz... A ja wam mówię, dzieci Boże, że czas to miłość!” – uczył kard. Wyszyński. Dopiero w N. Świecie jego słowa staną się zrozumiałe. A im większa miłość, tym większa tęsknota za umiłowanym. Stąd jeden rok na ziemi, mierzony miarą ich stęsknionej za Bogiem i Niebem miłości, będzie się im wydawał jak tysiąc lat! Któż to jednak dzisiaj pojmie?

Gdy marzymy o kierownictwie samego Ducha Świętego, idźmy też do Nowego Świata z przekonaniem, że odegra w nim nareszcie w pełni swoją rolę Jego Najczystsza, Najdoskonalsza i Najposłuszniejsza Oblubienica Maryja. Wszak to będzie czas tryumfu Jej Niepokalanego Serca, na który tak długo i z taką tęsknotą czeka! Oczywiście nie czeka biernie, o nie! Właśnie teraz jest wyjątkowo aktywna, lecz Jej przeciwnik robi wszystko, by ludzie Jej nie słuchali, by zawzięcie – hierarchia Kościoła także (z bólem to piszę!) odrzucali Jej orędzia i wszystko to, z czym na ziemię przychodzi. Ma jednak jeszcze, na szczęście, wielu małych i niepozornych, te duchowe niemowlęta (wśród duchownych także), na których może się oprzeć. Ich serca już teraz, zanim cały świat stanie się jednym wielkim „wieczernikiem” Ducha Świętego z Jego Oblubienicą na czele, otwierają się dla Niej. Stają się Jej królestwem przez swój akt pełnego poświęcenia się Jej w niewolę miłości. Przez to czynią już duży krok w kierunku Nowego Świata. Dlaczego tylko „krok”? Ponieważ tak naprawdę nikt dzisiaj nie wie, jaki poziom świętości może osiągnąć (i osiągnie!) zwykły, przeciętny człowiek w ostatniej w dziejach szkole Maryi! Nawet Jej natchniony „prorok”, święty Ludwik Maria Grignon de Montfort, nie potrafił znaleźć na jego opisanie odpowiednich słów. Ponad nasze wyobrażenia jest to, kim będą ci duchowi mocarze, giganci ducha, oraz na jak wysoki szczyt wyniosą ich „orle skrzydła”! Żadnego doświadczenia w tym względzie nie mamy, bo nawet w klasztorach, w których droga do

doskonałości przemieniła się w zarośniętą chaszczami ścieżkę, trudno byłoby znaleźć dzisiaj choćby cień tego ideału.

Przed nami czas najcięższej próby. Oby tylko ukochane dzieci Maryi oraz oddani Jej słudzy nie chcieli teraz żyć i działać w pojedynkę, lecz w „wieczernikowych” wspólnotach, co ułatwi im ich apostołstwo, a także pomoże przetrwać straszliwe i bolesne oczyszczenie świata. To nie tylko potrzeba, ale wręcz konieczność chwili: jednoczenie się w tych „Wieczernikach”, które powołuje w świecie do życia od tak wielu już lat Matka Najświętsza poprzez swój Kapłański Ruch Maryjny. Niech także wszyscy stanowiący ruch „Iskra z Polski” staną się uczestnikami „wieczernikowych” spotkań, a jeśli trzeba – założycielami wspólnot w tymże duchu. Niech to uczynią, by przyspieszyć tryumf Niepokalanego Serca.

Teraz coś bardzo ważnego dla tych, którzy chcą pomyślnie wejść wkrótce na drogę doskonałego posłuszeństwa Bogu dzięki „prześwieteniu sumienia”. Tak, „pomyślnie”, bo chociaż wszyscy bez wyjątku przez nie przejdą, jednak każdy inaczej – w zależności od stanu sumienia. Na pytanie: w jaki sposób najlepiej przygotować się do tego pierwszego etapu Sądu Ostatecznego – do sądu szczegółowego (takiego jak pośmiertny, tyle że bez śmierci!) – odpowiem bez cienia wątpliwości: przez dobrą, należycie przygotowaną spowiedź z całego życia, zwaną generalną. Także ci, którzy nie mają wątpliwości, że ich dotychczasowe spowiedzi przez całe życie były dobre, niech wiedzą, że do spowiedzi generalnej przywiązana jest wyjątkowa i bardzo cenna łaska: jakby odcięcie garbu lub ciężaru złej przeszłości i doświadczenie wielkiej wolności i lekkości ducha.

Warto także oddać się Maryi w niewolę miłości oraz rozważać codziennie tajemnice Różańca wspólnie z kimś, gdyż wtedy nawet wybuch bomby atomowej – jak to było w Hiroszimie i w Nagasaki – takiemu domowi nie zaszkodzi. A ciężkie próby są nieuniknione!

Zamknijmy te refleksje stwierdzeniem, że ten szczęśliwy okres Nowego Świata na końcu czasów przyniesie Bogu Ojcu wynagrodzenie za dotychczasowe grzechy i błędy całej ludzkości. Między innymi za to, że w ostatnich dziesięcioleciach całe miliony świętokradców, żyjąc latami bez spowiedzi, „pożerały” ciałem, lecz zarazem deptały skalanym duchem Najświętsze Ciało Jego Syna. To prawda, że Syn Boży-Syn Człowieczy ofiarował Mu swoje doskonałe posłuszeństwo, konając na krzyżu, i ono „wystarczyło” dla odkupienia i zdobycia dla nas Nieba. Jednak Bóg Ojciec

pragnie, by nie tylko Głowa ludzkości Mu je okazała, Nowy Adam, lecz razem z Nim całe Jego Ciało Mistyczne – Kościół, wszystkie jakby „stworzone na nowo” (w sensie duchowym) dzieci Nowego Adama (oczywiście i Nowej Ewy – Najposłusznieszej Niepokalanej Maryi). Stanie się to możliwe wtedy, gdy na ziemi nie będzie nikogo żyjącego poza Kościołem, a posłuszeństwo dzieci Nowego Adama osiągnie szczyt doskonałości.

„CHLEBA NASZEGO POWSZEDNIEGO DAJ NAM DZISIAJ”

Zgodnie z rozumieniem tej prośby przez wielu pierwszych chrześcijan chodzi w niej głównie o Chleb Eucharystyczny, największy ze wszystkich darów Boga Ojca. Dopiero w Nowym Świecie wszyscy okażą Jezusowi Ukrytemu tak wielką miłość, jakiej pragnie i oczekuje od nich cała Trójca Święta. Świat stanie się jakby jedną wielką świątynią, w której Jezus będzie adorowany jak nigdy dotąd. Każdy będzie zaczynał dzień od modlitwy w kościele i udziału we Mszy świętej. Świat będzie jakby jednym wielkim klasztorem, gdyż ludzie będą gromadzić się na wspólną modlitwę w kościołach i kaplicach o różnych porach dnia. Kult Najświętszego Sakramentu będzie opromieniał całe ich życie, a Najświętsza Hostia stanie się jakby duchowym słońcem całej ziemi.

W pełni docenione będzie wówczas kapłaństwo zarówno królewskie (inaczej powszechnie, polegające na składaniu siebie w ofierze Ojcu w zjedoczeniu z Jego Synem), jak i ze święceń, a powołaniem do tego drugiego zostaną obdarzeni ludzie, którzy w tej chwili za nim tęsknią, ale przestali się go spodziewać. Niektórzy z nich zostali wydaleny z seminarium za „zbytnią pobożność i brak posłuszeństwa”, gdy np. z uporem ośmielili się klękać do Komunii świętej. W Nowym Świecie rozkwitnie wiele spóźnionych powołań, a od kandydatów wymagać się będzie nie tyle zdolności do nauki i do zdobywania tytułów naukowych, co czystego serca, oddanego Bogu i bliźnim.

Prośba o chleb powszedni spotka się także z odpowiedzią Nieba, które, jakby stwarzając ziemię na nowo, napełni ją obfitością wszelkich dóbr, dotąd niespotykaną. Będzie to wielka Boża niespodzianka. Ich obfitość będzie tak wielka, że ludzie, ogromnie wdzięczni za nie Bogu, będą płakać z radości, zwłaszcza że byli wygłodzeni w poprzednim okresie. Zmieni się klimat, który będzie bardzo łagodny i przyjazny dla człowieka, a Aniołowie wyprowadzą nagle z ziemi po trzech dniach ciemności

ogromne lasy, pełne łagodnych zwierząt, sady owocowe i warzywne, rośliny niespotykane dotychczas w tej szerokości geograficznej. Pożywienie ludzi stanie się bardzo proste i niewyszukane, tzw. „sztuka kulinarna” zaginie. O ile teraz czas nagli i jest to konieczne (jeździec na czarnym koniu się zbliża, wieszcząc straszny głód!), w Nowym Świecie robienie zapasów okaże się niepotrzebne, gdyż o każdej porze roku będą świeże owoce, warzywa, orzechy, nikt ich konserwować nie będzie. Cały przemysł przetwórczy pójdzie w zapomnienie. Zresztą także wszystkie znane nam dziś gałęzie gospodarki czeka to samo. Przy tym wszystkim odpowiedź na pytanie Jezusa, skierowane do Apostołów: „Czy brakowało wam czegoś, gdy byliście ze Mną?”, także teraz pozostanie ta sama: „Niczego”! Bóg będzie się cieszył szczęściem swoich ziemskich dzieci, a ich serca będą Mu śpiewać hymn wdzięczności i uwielbienia.

Ludzie współpracujący z aniołami otrzymają nie tylko obfitość pokarmu, ale także niesłychane wynalazki, pozwalające im na nowo, w sposób doskonały zagospodarować ziemię. Będą mogli zamieszkać gdzie tylko zechcą, będą w nieznanych dzisiaj pojazdach unosić się nad kontynentami. Nikt nie będzie musiał oszczędzać energii, gdyż zostaną odkryte nowe jej źródła. Nikt nie będzie nikomu zazdrościł czy wydierał kopaliny, o które dzisiaj toczą się wojny, a ich spalanie stanie się anachronizmem.

Nigdy nie dość będzie przypominać, że „trzeba chleba, ale trzeba i Nieba”. Kto o tym zapomni, kto wśród dosytu zacznie coraz niżej spuszczać głowę ku ziemi i na niej się koncentrować, ten stanie się dezertorem z szeregów świętych i przegra w ostatniej bitwie. Ale o takich wspomnę na samym końcu.

„I ODPUŚĆ NAM NASZE WINY, JAKO I MY ODPUSZCZAMY NASZYM WINOWAJCOM”

Po wypowiedzeniu po raz pierwszy swojej modlitwy, którą nazywamy Pańską, Chrystus podkreślił i wypunktował powyższą zawartą w niej prośbę, mówiąc: „I wam nie przebaczy Ojciec wasz Niebieski, jeśli każdy z was z serca nie przebaczy swojemu bratu”. W tych słowach uzależnił Boże przebaczenie od naszego ludzkiego. To jest dziś problem i wielki, i bardzo częsty, a brak pełnego pojednania z ludźmi czyni jakże wiele spowiedzi świętokradzkimi! Łatwo jest przebaczyć swoją wolą, potwierdzając to słowami, ale trudniej sercem – ono może przez długie lata

pozostać zranione, co sięgać będzie nawet poza grób. Przykładów wiele nie trzeba, niektóre podam niżej.

Aby rozwiązać ten problem, Bóg posłuży się dwoma etapami Sądu Ostatecznego: szczegółowym (wspomnianym już „prześwietleniem sumień”) oraz tym, który będzie miał miejsce pod koniec trzeciego dnia ciemności. Na tamtym pierwszym etapie da nam pojęcie o tym, jak On sam osądza wszystkie nasze relacje z bliźnimi oraz ich skutki. Widząc nasz ogromny żal i mocne postanowienie poprawy, przebaczy nam w jednej chwili wszystko. Teraz, na tym drugim, zechce koniecznie doprowadzić do naszego pełnego pojednania z bliźnimi. Ten sam potężny głos anioła, który wezwał wcześniej do odrzucenia ze wstrętem najmniejszego zła, odezwie się z Nieba powtórnie: „Przyjmijcie ich jako waszych najukochańszych braci i siostry!”. Będzie to dotyczyło wszystkich ocalonych, których twarze będziemy mogli zobaczyć, objąć mocno ich postaci, „ramionami serca” ich uścisnąć, i to niezależnie od tego, jakie i jak wielkie zło nam wyrządzili.

Pękną wtedy wszystkie okowy serc zranionych, a wzajemne pojednanie i zjednoczenie ludzi w miłości będzie tak pełne, jak nigdy dotąd na ziemi. Po raz pierwszy poczują się sobie braćmi i siostrami w taki sposób, jak ma to miejsce w Niebie. Radość z pełnego otrzymania przebaczenia ze strony Boga złączy się z ogromnym szczęściem, płynącym z pojednania ze wszystkimi ludźmi. Ten fakt przyczyni się do tego, że wszyscy otrzymają dar wspólnego języka – język miłości, podobnie jak to było w dniu zstąpienia Ducha Świętego w Wieczerniku. Nie będzie więc konieczne uczenie się języków obcych.

Na ten moment czekają z ogromnym utęsknieniem mieszkańcy Nieba z Bogiem Ojcem na czele, ale także cierpiący w Czyśćcu. Cierpią oni bardzo, nie otrzymując przebaczenia od ludzi na ziemi, chociaż otrzymali je od Boga. Na przykład matka, która nie chciała urodzić swojego dziecka, lecz skazała je na śmierć – chociaż je urodziła, jest przez nie odrzucona, za swego życia i po śmierci, gdyż ono te miesiące wrogości pamięta i nie potrafi jej kochać. Rodziny, maltretowane latami przez alkoholików, małżeństwa, które rozpadły się (zawsze z czyjejś winy), poranione przez nie ich dzieci – wszyscy zostaną teraz w swym duchu uzdrowieni i pojednani, a wszelkie zło zapomniane. Umierający usłyszał od swojego syna: „Byłeś dla nas nie ojcem, ale tyranem, jednak wszystko ci

wybaczamy”. W czyścicu cierpi on podwójnie, gdyż ma przed oczyma nie tylko winy własne, lecz widzi także drogę przez ziemię swojego syna, który przez niego cierpi. Syn natomiast, chociaż wypowiedział słowa przebaczenia wargami, jednak nie sercem, którego nie potrafił otworzyć – pozostał z ponurą twarzą i spuszczoną głową. Teraz jednak radość z pełnego, „serdecznego” darowania win oraz z jego otrzymania połączy ich obu, podobnie całą ziemię z całym Czyścicem.

„I NIE WÓDŹ NAS NA POKUSZENIE, ALE NAS ZBAW ODE ZŁEGO”

Inaczej: nie dozwól, byśmy ulegli pokusie Złego czyli szatana, czyniąc zło, którego on chce, zamiast dobra, którego od nas, Ojcze, oczekujesz.

Jeden z najpotężniejszych demonów-kusicieli został nazwany w Apokalipsie „zwodzicielem narodów”. Święty Jan widzi jednak ten moment, w którym zostanie on związany i strącony do czeluści, a narody odetchną i zaczną nowe życie. Odnosi się to właśnie do czasu po Paruzji. Wprawdzie jakieś złe duchy będą miały dostęp do ludzi, ale ci będą mieli tak wielki wstręt do zła i tak delikatne sumienie, że potrafią stawić im czoła, zbudować zaporę. Nie mamy dzisiaj pojęcia, jak piękna od strony duchowej, jak przemieniona i „przebóstwiona” będzie ziemia, uwolniona od przemocy i panowania piekła, dziś w tak straszny sposób nas gnębiącego. W miejsce panujących na niej wojen, nienawiści i szpetoty, zła i zakłamania, zdrady i bezbożności, w pełni ujawni się i rozkwitnie Miłość, Piękno, Dobro i Prawda. Zaczną one tak wyraźnie „przeświecać” przez materię i „rozświecić” ją od wewnątrz, że wszystko otoczone będzie jakby aureolą świętości, nie tylko ludzie. Da nam to jakieś wyobrażenie o tym, czym był utracony Raj.

Jednak wróćmy jeszcze do starego świata, w którym nasze „dzisiaj” jest wyjątkowo trudne! Zwycięstwa szatana na ziemi osiągnęły już punkt kulminacyjny – wszystko, co możliwe, zostało przez niego „zdiabłone”. Tylko ci, którzy jemu się oddali, czują się dzisiaj dobrze i korzystają z jego pomocy, która będzie ich bardzo drogo kosztować. Pozostali ludzie, ci należący do Boga, przeżywają straszliwe tortury duchowe, atakowani jak nigdy dotąd. Jednak wkrótce, po wyjściu na światło po dniach ciemności, będą tańczyć ze szczęścia, gdy opadnie z nich ten piekielny ciężar i smród pokus i zła. Dopiero wtedy życie na ziemi przyniesie im

radość podobną do tej, którą cieszyli się Adam i Ewa przed grzechem.

Mimo wszystko pokusy szatańskie będą istnieć, a piekło, pokonane i przez ileś lat przyczajone, czekać będzie na sygnał do ostatniej bitwy na ziemi i o ziemię. Jego zmasowany i najwścieklejszy z ataków nastąpi wtedy, gdy ludzie, rozleniwieni pod wpływem dobrobytu i przesytu, tak się do tego stylu życia przyzwyczają, że w końcu zapomną, komu wszelkie dobro zawdzięczają. Staną się tylko konsumentami, zaczną szukać coraz intensywniejszych przyjemności i zaspokojenia własnych zachcianek. Przestaną Bogu dziękować – odejdą od modlitwy, a potem od takich praktyk, jak drobne nawet umartwienia i wyrzeczenia, chociaż bez niesienia krzyża na wzór Boskiego Mistrza nie ma prawdziwej miłości. W końcu wielu z nich uda się szatanowi złowić, jak stało się to w Raju, na wędkę przyjemności, poszukiwanych w złym kierunku, wbrew naturze i wbrew woli Bożej. Gdy ich serca zapłoną niezdrową, a w końcu grzeszną żądzą, staną się oni apostołami szatana.

Tymi właśnie ludźmi posłuży się piekło jako ostatnimi prześladowcami Kościoła świętego, najsroższymi ze wszystkich, jacy w historii istnieli. Oni to właśnie jako opętani będą przelewać krew tych, którzy, pokorni i cisi jak baranki, dla Boga będą gotowi na wszystko. Jednak zło przemieni się w wielkie dobro, w wielki dar Bożego Miłosierdzia, gdyż tym ostanim z męczenników otwarte zostanie natychmiast po śmierci Niebo. Bez tego musieliby przechodzić przez Czyściec, a tego przecież już nie będzie na samym końcu świata. Dane im jednak będzie w jakimś stopniu doświadczenie „czyśćca” na ziemi. W prawdziwym Czyściu inaczej niż tutaj odczuwa się upływ czasu: pokutującym może się wydawać, że cierpią już tysiąc lat, podczas gdy na ziemskim zegarze upłynęła zaledwie godzina... Przez podobne zagubienie w czasie będą przechodzić ostatni męczennicy, gdyż spadające na nich prześladowania będą trwałe, w ich odczuciu, „bez końca”, zanim śmierć ich od nich nie uwolni. Jeden rok takiego życia będzie im się wydawał całym tysiącleciem!

Pozostanie już tylko trzeci etap Sądu Ostatecznego: osądzenie zbuntowanych (prześladowców) i zmartwychwstanie ciał, podążających za swoimi duszami na miejsce wiecznego przeznaczenia. I tak zakończą się dzieje ziemi.

MARANA THA! PRZYJDŹ PANIE JEZU!

AMEN.

MATKI EUGENII RAVASIO MODLITWA DO BOGA OJCA

Boski Ojcze, słodka Nadziejo naszych dusz, bądź znany, czczony i kochany przez ludzi!

Boski Ojcze, nieskończona Dobroci objawiająca się wobec wszystkich narodów, bądź znany, czczony i kochany przez ludzi!

Boski Ojcze, dobroczynna Roso dla ludzkości, bądź znany, czczony i kochany przez ludzi!

O mój Ojcze Niebieski, jak słodko i miło jest wiedzieć, że Ty jesteś moim Ojcem, a ja – Twoim dzieckiem!

Przede wszystkim wtedy, gdy niebo mojej duszy jest czarne, a mój krzyż zbyt ciężki, odczuwam potrzebę, aby Ci powiedzieć: Ojcze, wierzę w Twoją miłość do mnie!

Tak, wierzę, że Ty jesteś moim Ojcem, a ja – Twoim dzieckiem!

Wierzę, że czuwasz w dzień i w nocy nade mną, i że nawet jeden włos nie spadnie z mojej głowy bez Twojego pozwolenia!

Wierzę, że jako nieskończenie Mądry wiesz lepiej niż ja, co jest dla mnie korzystne!

Wierzę, że jako nieskończenie Mocny wyprowadzasz dobro ze zła!

Wierzę, że jako nieskończenie Dobry sprawiasz, iż wszystko służy dobru tych, którzy Cię kochają, i pomimo rąk, które mnie ranią, całują Twoją dłoń, która leczy!

Wierzę, lecz pomnóż moją wiarę, a zwłaszcza moją nadzieję i moją miłość!

Naucz mnie dobrze widzieć Twoją miłość, która kieruje wszystkimi wydarzeniami mojego życia.

Naucz mnie zdawać się na Twoje prowadzenie jak dziecko w ramionach swej matki.

Ojcze, Ty wiesz wszystko, Ty widzisz wszystko, Ty znasz mnie lepiej, niż ja znam samego siebie. Wszystko możesz i kochasz mnie!

O mój Ojcze, ponieważ chcesz, abyśmy prosili Cię o wszystko, przychodzę z ufnością prosić Cię z Jezusem i Maryją o... (*należy wymienić łaskę, o jakiej otrzymanie się prosi*). W tej intencji ofiarowuję Ci – w jedności z Ich Najświętszymi Sercami – wszystkie moje modlitwy, ofiary i umartwiania oraz największą wierność moim obowiązkom.

Udziel mi światła, siły i łaski Twojego Ducha! Umocnij mnie w tymże Duchu tak, żebym nigdy go nie stracił, nie zasmucił ani nie osłabił we mnie.

Mój Ojcze, proszę Cię o to w imię Jezusa Chrystusa, Twojego Syna. A Ty, o Jezu, otwórz swoje Serce i włóż w nie moje serce, a potem razem z Sercem Maryi ofiaruj je naszemu Boskiemu Ojcu! W zamian za to wyproś mi łaskę, której tak potrzebuję!

Mój Boski Ojcze, spraw, by Cię poznali wszyscy ludzie. Niech cały świat ogłasza Twoją dobroć i Twoje miłosierdzie.